

Jarosław Sz. Szymczak

Zagrożenia wolności osobowej

Studia nad Rodziną 2/2 (3), 157-163

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. JAROSŁAW SZ. SZYMCZAK

ZAGROŻENIA WOLNOŚCI OSOBOWEJ

Bardzo trudno jest mówić Polakom o wolności. Narodowi, który poprzez instytucję i prawo *Liberum veto* potrafił doprowadzić do utraty własnej państwowości, ale i Narodowi, który — jak niewiele innych — tyle lat trwał w niewoli, i który na polach bitew całego świata dał świadectwo troski „o wolność nie tylko naszą, ale i waszą”. Nie dziwi więc, że Polacy mają zupełnie inny stosunek do tego słowa. Gdy się nam dziś podpowiada współczesne wydanie *Liberum Veto*: „róbta co chceta” — podejrzewamy, że ktoś znowu chce zagarnąć nas w niewolę. Brzmi to jak policzek dla Narodu, który mierzy wolność przelaną krwią.

Gdy mamy mówić o zagrożeniach wolności osobowej musimy więc na samym początku uświadomić sobie dziedzictwo pokoleń, jakie nosimy w sobie i konieczność dania świadectwa wobec naszych przodków, że nie zatraciliśmy prawdziwego znaczenia wolności, zwłaszcza że współczesne zagrożenia wolności niosą naszemu pokoleniu nowe wyzwanie. Mamy przy tym świadomość, że wolność nie zawsze jest właściwie pojmowana, określa się nią coś, co nie ma z nią nic wspólnego, co kryje w sobie zamach na ludzką godność i przewrotność manipulacji. Ostrzegał więc Jan Paweł II nas, Rodaków na śródowej audycji w dniu 29 kwietnia 1992 roku: „Największe zagrożenie dla wolności człowieka zachodzi wówczas, kiedy się go zniewala, mówiąc jednocześnie, że czyni się go wolnym. To jest największe niebezpieczeństwo i temu trzeba się przeciwstawiać”. Musimy więc ciągle na nowo sprawdzać czym właściwie jest wolność i jakie posiada oblicza.

Z tym, co zostało powiedziane wyżej, wiąże się prawda, że wolność jest podstawowym wyposażeniem człowieka. Człowiek nie może się obyć bez wolności, która — to udowadniają ludzie nierzadko — jest większym dobrem niż życie. A jednak, a może właśnie dlatego, człowiek potrafi jednocześnie ulec fałszywej wolności. Człowiek może kierować się hierarchią ważności i hierarchią konieczności. Musi człowiek oddychać, jeść, spać — inaczej zginie. Ale już — z fizjologicznej konieczności — nie musi się np. modlić. Wszystko to, co najważniejsze w naszym życiu obwarowane jest wolnością. „Bracia, powołani zostaliście do wolności” — pisze św. Paweł (Ga 513). Człowiek stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo został obdarzony wolnością i rozumem.

Przy czym spójnik „i” ma akcentować ich powiązanie, a nie zwykłe wyliczanie. „Wolność bowiem tkwi w rozumie” napisze św. Tomasz w traktacie „De veritate” (24,2), co da się przełożyć na sąd negatywnie sformułowany: „odbierzmy człowiekowi rozum, a straci wolność”, tym samym odbierzemy człowieka Bogu. Bóg zostanie sam. I człowiek zostanie (tragicznie) sam.

Związek wolności z rozumem pochodzi stąd, że „głównym korzeniem wolności w człowieku jest jego otwarcie na Prawdę, która zniewala wprawdzie umysł, ale równocześnie go wyzwala. Prawda zniewala umysł, bo musi on jej ulec, jeżeli została mu w odpowiedni sposób przedstawiona i wyjaśniona, ale równocześnie go wyzwala, bo kiedy umysł raz przylgnie do Prawdy, nie sposób go od niej oderwać, kto raz ujrzy, że dwa razy dwa jest cztery, temu nie sposób wmusić czegoś innego. Prawda jest więc wzorcem i probierzem wolności; stanowi też w człowieku jej ontologiczną podstawę. Znaczy to, że rozumność człowieka jest źródłem i podstawą jego autonomii. Stąd zamach na autonomię rozumu jest próbą unicestwienia samego człowieczeństwa, największym gwałtem, jaki można zadać człowiekowi”¹.

Konieczne jest tu także rozróżnienie pomiędzy oznakami wolności a istotą wolności. Oznakami wolności będzie fakt albo też możliwość dokonania wyboru dobra lub zła, takiego lub innego dobra, dokonania lub zaniechanie wyboru. Istotą jest zdolność rozpoznania prawdy, przyłgnięcie do niej oraz zdolność właściwej oceny dobra i skierowanie się ku niemu – jest to tzw. wolność autonomii.

Skoro istotą i warunkiem autentycznej wolności jest bezwarunkowe uznanie prawdy („Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” — J 8,32) to zagrożeniem wolności będzie wybór nieprawdy, czyli każdy wybór zła, w którym zaklęta jest niewola grzechu.

Głównym źródłem zniewolenia człowieka jest więc grzech, który spowodował zakłócenie harmonii władz poznawczych i dążeniowych, utrudnił odkrywanie i ocenę wartości, a nade wszystko pozbawił łatwości określania właściwych proporcji między nimi.

Prym wiedzie tu – ograniczająca wolność wewnętrzną i przesłaniająca widzenie Boga – potrójna pożądlivość: pożądlivość oczu, pożądlivość ciała i pycha żywota. Spróbujmy prześledzić pod tym kątem zagrożenia wolności osobowej. Najpierw jednak w telegraficznym skrócie przyjrzyjmy się właściwemu rozumieniu pożądlivości, o której mowa.

W Starym Testamencie częściej mówi się o złym sercu niż złym ciełe. Serce, jako symbol jedności psychofizycznej człowieka, jest złe, gdy ulega przewrotności i nie sygnalizuje odpowiedzialności za winy osobiste. Kto nie jest jeszcze odkupiony, pozostaje pod wpływem pożądlivości. (...) Człowiek wsz-

¹ J. Majka, *Chrześcijaństwo a wyzwolenie człowieka. Wstęp do Instrukcji o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, Wrocław 1986, s. 13-14.

czepiony w Jezusa Chrystusa, nie jest niewolnikiem pożądliwości, co nie oznacza, że nie jest narażony na jej wpływy (...) Świadectwo walki między człowiekiem cielesnym i wyzwolonym znajdujemy w Rz 7. Autor dziękuje Bogu, że poprzez Jezusa Chrystusa dał ludziom możliwość zwycięstwa nad grzechem, mieszkającym w nich. Nie wystarczy samo poznanie prawa: potrzebne jest bycie w Chrystusie (...).

Samo słowo *pożądliwość* (*epithymia*) nie oznacza w Nowym Testamencie tylko pożądania cielesnego, czy wprost seksualnego (...) Nie można religijnego pojęcia cielesności u św. Pawła mylić ze zmysłowością w sensie ontologicznym. To wewnątrz człowieka, a nie tylko w jego ciele następuje przesilenie *życia wedle ciała i życia wedle Ducha*. Ten drugi sposób życia, w obecnym stanie człowieka, automatycznie nie zabezpiecza przed złem; może się przerozdzic w *życie wedle ciała*, kiedy człowiek zacznie ufać bardziej sobie niż Bogu. (...) Wydaje się, że pożądliwość, w ujęciu św. Augustyna, oznaczała destrukcyjną siłę w człowieku (nie utożsamianą z pożądaniem seksualnym czy zmysłowością) kierującą wolę ku wyborom wartości ziemskich, a nie wyższych (Boga). Istotną rolę w tak rozumianej pożądliwości odgrywała pycha. Wobec pelagianizmu (przeświadczonego o samowystarczalności człowieka w budowaniu historii) Kościół twierdził zawsze, że człowiek rodzi się w stanie, w którym bez pomocy Zbawiciela nie jest zdolny do zbawienia i realizacji egzystencji naprawę ludzką².

Teologiczny wymiar pożądliwości wyjaśnia antropologię w perspektywie celowości (ostatecznej) człowieka. W tym sensie pożądliwość świadczy nie tyle o stanie ludzkiego ciała, co ludzkiego ducha. Wraz z grzechem zrodziło się w człowieku napięcie między zamknięciem w sobie i otwarciem na Boga. Odtąd «ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału» (Ga 5,17). *Pożądanie ciała przeciwko duchowi* realizuje się na wszystkich poziomach egzystencji. Najbardziej syntetycznie wyraził to św. Jan mówiąc o «pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pysze tego świata» (por. J 2,16)³.

Pożądliwość oczu — rodzi nieposkromione pragnienie posiadania, nieład konsumpcji, troskę o to, by więcej mieć. Tracimy z oczu wartość jaką stanowi w sobie człowiek i zaczynamy go oceniać pod kątem dóbr, które posiada. Nasz status społeczny zaczyna określać standard życia. Programem na życie staje się „więcej mieć”, co niestety rodzi stan „mniej być”: w domu, dla innych, dla Boga i siebie. Zagrożeniem wolności, którą powoduje pożądliwość oczu może być:

Pracoholizm – zatracenie umiaru w pracowitości, perfekcjonizm, zgubienie proporcji pomiędzy tym, co słuszne i należne, a tym, co karmi próżność i potrzebę sukcesu;

² Por. I. Mroczkowski, *Osoba i cielesność*, Płock 1994, s. 179 — 185.

³ Tamże.

Technicyzm – przejawiający się w bezpośredniej skuteczności, jaka opanowuje osobę w jej relacjach i działaniach, w ocenianiu ludzkich wartości, działalności, co rodzi niebezpieczeństwo oceniania osób wyłącznie w świetle skuteczności materialnej. Konsekwencją jest zanik praktyk duchownych, wartości modlitwy i działań duchowych, nadprzyrodzonych. Osoba zostaje wchłonięta przez cywilizację, która stawia na technikę i konsumpcję, odbierając spokój wewnętrzny, zdolność do osobowego spotkania, dawania i świętowania⁴ oraz

Pragmatyzm – ważne jest to, co jest pożyteczne, i tylko to się liczy. Przy takim nastawieniu i Bóg może stać się przedmiotem interesu, handlu czy wymiany. Modlitwa odmawiana przez chrześcijanina staje się modlitwą pogańską: człowiek ucieka się do Boga, żeby coś uzyskać, składa obietnice, ale pod pewnymi warunkami, modli się, żeby przebłągać bóstwo, ale zmiana ma nastąpić w bogu, a nie w człowieku, to on – bóg, ma odwrócić swoje zamiary, albo zrobić coś dla mnie. Pragmatyk daleki jest od tego, by traktować modlitwę jako działanie Ducha w nas, powodujące naszą wewnętrzną przemianę⁵.

Utylitaryzm – gdzie traktuje się człowieka jako środek do celu; pracodawca posługuje się pracownikiem, a więc osobą ludzką do osiągnięcia swoich celów. Mamy dziś do czynienia z współczesną formą niewolnictwa, gdzie osoba szukająca pracy musi się zgodzić z tym, że jej czas pracy nie będzie limitowany, urlop może być stale przekładany, bo taka jest teraz sytuacja kadrowa, gdzie określa się sposób ubierania do pracy i na spotkania towarzyskie, fryzurę, a nawet poglądy, które można wypowiadać na zewnątrz, a jakich nie.

Przyczynami zewnętrznymi takich postaw może być zasypywanie człowieka reklamą coraz silniej oddziaływującą na zmysły, coraz bardziej zajmującą wyobraźnię, od manipulacji np. oddziaływania na podświadomość czy też lansowanie przez media wzorców życia i działania, które akcentują spektakularny sukces za wszelką cenę, a także deprecjonując wartości chrześcijańskie.

Pożądliwość ciała rujnuje harmonię między naszym umysłem i ciałem, zaciemnia obraz Boga w człowieku, spychając go w rejony uprzedmiotowienia, utylitaryzmu, antykoncepcji. „Pożądliwość ciała to stała skłonność do widzenia osoby drugiej płci poprzez same wartości *sexus* jako ‘przedmiotu możliwego użycia’... Oznacza więc drzemiącą w człowieku gotowość do przewrócenia obiektywnego porządku wartości”⁶. Tu zagrożeniem wolności może być:

Hedonizm – postawa, w której wszystko ocenia się z punktu widzenia przyjemnych odczuć, jakie to coś powoduje. Następuje pomieszanie pragnień z przyjemnością, wyników z satysfakcją, poszukiwania z odczuwaniem, woli ze skłon-

⁴ A.G. Barbosa, *Duchowość w dzisiejszym świecie*, w: *Duchowość chrześcijańska*. Kolekcja Communio, Warszawa 1995, s. 15.

⁵ Tamże.

⁶ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986, s. 143-144.

nościami. Na modlitwie szuka się zmysłowego zadowolenia, w relacjach z innymi – przyjemności⁷.

Utylitaryzm – w odniesieniu do osoby drugiej płci. Zamiast afirmacji wartości osoby i dążenia do prawdziwego jej dobra wdiera się poszukiwanie samej przyjemności i rozkoszy związanej z przeżyciami zmysłowo-seksualnymi⁸.

I wreszcie — *pycha żywota* – źródło największego zniewolenia – ma zwykle swe korzenie w ontologicznym lęku, najczęściej spowodowanym kompleksem niższości i jest tak chorobliwym podkreślaniami jednostki, że może doprowadzić do nie uznawania uprawnień i godności innych ludzi, ale i wykazuje tendencję do pozbawiania ich człowieczeństwa (wolność ukazuje się tutaj jako przywilej albo gest ze strony sprawujących władzę). Zagrożeniem wolności może tutaj być:

Totalitaryzm w wydaniu jednostkowym – czyli każda próba dyktowania własnych poglądów jako nieomylnych, podporządkowująca życie i prawa osób zależna ode mnie przez wszelkiego rodzaju wywieranie presji, manipulację budzeniem poczucia winy, czy też nadużywaniem władzy.

Odrzucenie rzeczywistości egzystencjalnej – człowiek współczesny coraz bardziej wierzy w „życiowe urazy” spowodowane przez okoliczności życia. Brak mu odwagi i siły, by przeżywać je w pełnym wymiarze. Szuka więc błyskawicznie rekompensaty za doznane przykrości i ucieka w rzeczywistość wirtualną. Sięga po papierosa, który pozwala mu zebrać myśli, po alkohol, który go uspokaja, wycisza, tonizuje, pomaga zapomnieć doznane przykrości, niepowodzenia, po narkotyki, które pozwalają mu przenieść się w inny świat, po wewnętrznych przewodników, ogląda tasiemcowe seriale, które pozwalają na zaangażowanie uczuciowe w czyjeś życie, które można przeżywać, z którym można się utożsamić, wstępuje do sekty, bandy, gdzie będzie kimś etc.

Poczucie samowystarczalności – swoiste, dziecinne: ja sam. Człowiek chce się rozwijać sam, sam rozwinąć w pełni swoją osobowość, nie chce, by ktoś mu zwracał uwagę, korygował jego zachowanie, wychowywał. Nie chce nikogo dopuścić, by był współautorem rozwoju. Nie chce być wdzięcznym.

Bycie w harmonii – „Jesteś doskonały, wspaniały, nawet nie wiesz jak wiele potrafisz; otwórz swój umysł na zupełnie nowe doznania, żyj w harmonii ze swoją naturą”. Tak podpowiadają quasi podręczniki: menadżera, negocjatora, hipnotyzera, etc. Ale człowiek doświadcza wielokrotnie czego innego, że nie jest wcale taki doskonały i wspaniały jak by tego oczekiwał. „Jednym ze sposobów uporania się z tą rozbieżnością pomiędzy naszymi przekonaniem a naszymi grzesznymi skłonnościami jest okazanie skruchy, błaganie o łaskę i przebaczenie, oraz podejmowanie dalszych wysiłków z wiarą, że walcząc z grze-

⁷ A. G. Barbosa, art. cyt., s. 15.

⁸ K. Wojtyła, dz. cyt., s. 148.

chem, osiągniemy za sprawą Boga większą harmonię. Takie jest stanowisko chrześcijańskie. Psychologia zdaje się proponować nowy pogląd, zgodnie z którym za wszelką cenę powinniśmy żyć w harmonii. Jeśli nasze czyny nie są zgodne z naszymi przekonaniem, powinniśmy zmienić przekonania (gdyż przekonania znacznie łatwiej zmienić niż postępowanie)⁹.

Ta potrójna pożądlivość pozwala więc nam skatalogować główne źródła zagrożenia wolności osobowej. Wolności, która, gdy o niej mówię, nie mam na myśli wolności demokracji, gwarantującej wszystkim równe prawa (choć oczywiście i tę także), ale raczej tę wolność, o której średniowiecze mówiło: *dominus sui* – pan samego siebie, niezależny od nikogo ani od niczego z zewnątrz; wolność utożsamiającą się z godnością¹⁰. Z tą godnością człowieka, o której tak niezwykle mówi nam Vaticanum II: „Kiedy Pan Jezus modli się do Ojca, ‘aby wszyscy byli jedno... jako i my jedno jesteśmy’ (J 17,21-22), otwierając przed rozumem ludzkim niedostępne perspektywy, daje znać o pewnym podobieństwie między jednością Osób Boskich a jednością synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości. To podobieństwo ukazuje, że człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”¹¹.

Gdy mówimy więc o zagrożeniach wolności osobowej to musimy stale pamiętać, że chcemy ogarnąć to wszystko, co uniemożliwia człowiekowi w pełni być tym, kim jest, ogarnąć te wszystkie *operari*, które nie wynikają z *esse*. Wolność daje mu gwarancję zachowania zdolności do samostanowienia i samoposiadania, czyli do bycia zdolnym do istnienia i działania ‘dla siebie samego’, ale i zdolnym do wspólnoty z innymi osobami, do „bezinteresownego daru z siebie samego. „Człowiek jest zdolny do daru z siebie, ponieważ sam siebie posiada, a także dlatego, że sam sobie jest panem w wymiarze swego podmiotu, co w niczym nie narusza dominium altum samego Stwórcy w stosunku do człowieka, podobnie jak do innych stworzeń – owszem, właśnie z owego Bożego dominium altum wynika”¹².

Ojciec Święty na zakończenie Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu powiedział:

„...prawdziwa wolność wymaga ładu. Ale o jaki ład tutaj chodzi? Chodzi przede wszystkim o ład moralny, ład w sferze wartości, ład prawdy i dobra. W sytuacji pustki w dziedzinie wartości, gdy w sferze moralnej panuje chaos i zamęt – wolność umiera, człowiek z wolnego staje się niewolnikiem – niewolnikiem instynktów, namiętności czy pseudowartości.

⁹ W.K. Kilpatrick, *Psychologiczne uwiedzenie*, Poznań 1997, s. 84.

¹⁰ S. Grygiel, *Alkoholizm a dialektyka pan-niewolnik*, w: *Antropologiczne kategorie trzeźwości*, Warszawa 1980, s. 16.

¹¹ KDK, 24.

¹² K. Wojtyła, *Rodzina jako „communio personarum”*, *Atencum Kapłańskie*, 83 (1974), s. 351.

To prawda, ład wolności buduje się w trudzie. Prawdziwa wolność zawsze kosztuje! Każdy z nas musi ciągle od nowa ten trud podejmować. I tu rodzi się następne pytanie: Czy człowiek może ów ład wolności zbudować sam, bez Chrystusa, czy nawet wbrew Chrystusowi? Pytanie niezwykle dramatyczne, ale jakże aktualne w kontekście społecznym przesyconym koncepcjami demokracji inspirowanej ideologią liberalną! Usiłuje się bowiem dzisiaj wmówić człowiekowi i całemu społeczeństwu, iż Bóg jest przeszkodą na drodze do pełnej wolności, że Kościół jest wrogiem wolności, że wolności nie rozumie, że się jej lęka. Jest tutaj jakieś niesłychane pomylenie pojęć. Kościół bowiem nie przestaje być w świecie głosicielem Ewangelii wolności! To jest jego misja. Ku wolności wyswobodził nas Chrystus (Ga 5,1)! Dlatego chrześcijanin nie lęka się wolności, przed wolnością nie ucieka! Podejmuje ją w sposób twórczy i odpowiedzialny, jako zadanie swego życia. Bo wolność nam jest nie tylko przez Boga dana, ale także zadana! Ona jest naszym powołaniem: Wy zatem bracia – pisze Apostoł – powołani zostaliście do wolności (Ga 5, 13).

Prawdziwą wolność mierzy się stopniem gotowości do służby i do daru z siebie. Tylko tak pojęta wolność jest prawdziwie twórcza, buduje nasze człowieczeństwo, buduje więzi międzyludzkie. Buduje i jednoczy, a nie dzieli! Jak bardzo tej jednoczącej wolności potrzeba światu, potrzeba Europie, potrzeba Polsce!”¹³.

¹³ Jan Paweł II, Przemówienie na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, Wrocław, maj 1997.